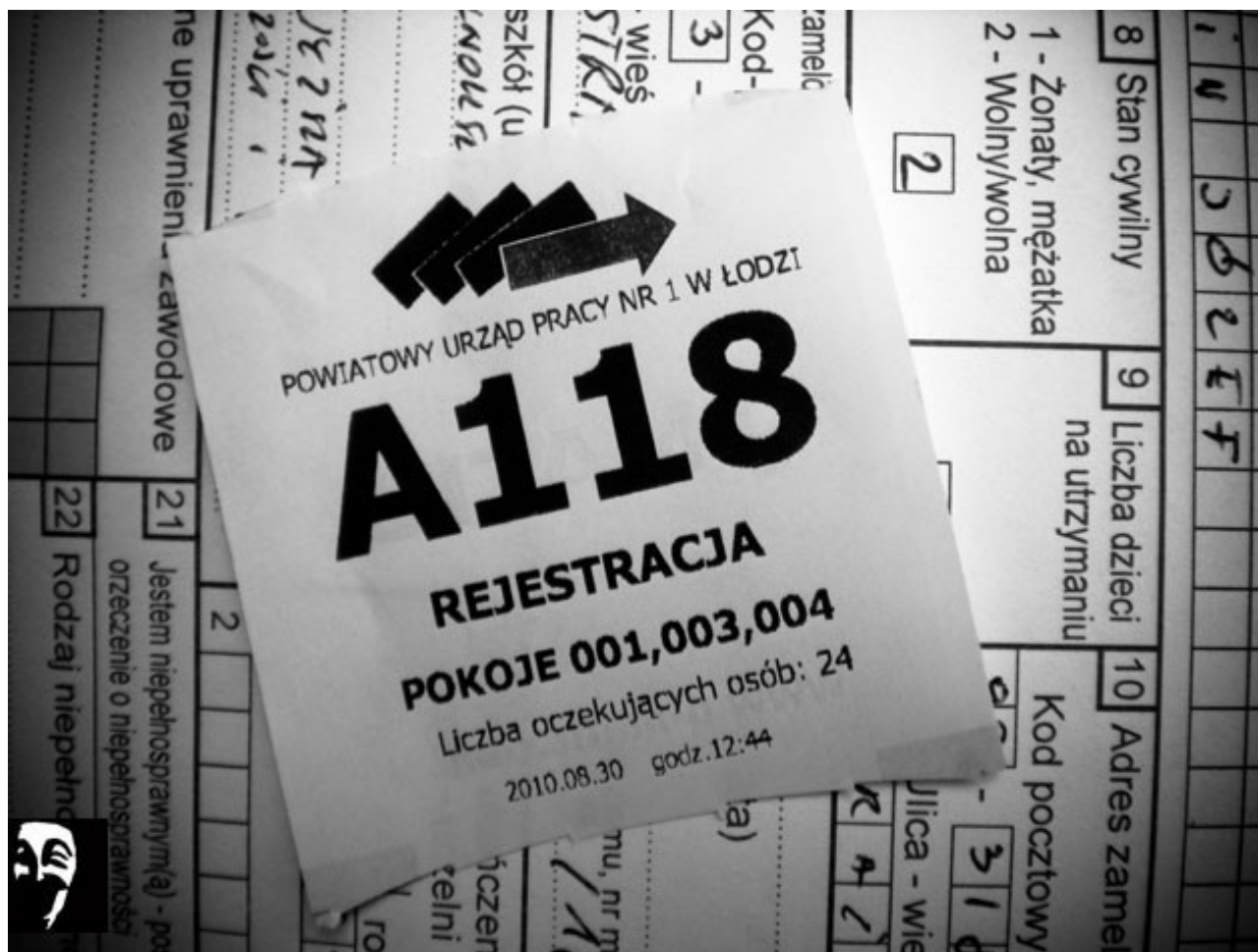


A118 CZYLI WKURW PIERWORODNY

TEKST I FOTO: MARCIN PINIAK



Idę ulicą wokół wirujących toreb foliowych, tłuczonego szkła po taniej wódce, folderów szkoły angielskiego, osprejowanych fasad zapadających się kamienic. Przedem jak byk na haku wisi wielki baner z hasłem: „Kocham cię Polsko”. Wypicowana lala z jakimś gachem szczerzą kły – tacy niezdrowo podnieceni, wprasowani na arkuszu papieru z którego więcej pożytku może mieć jedynie dupa, gdyż na głowę już za późno. Łódź – Gotham City – Europejska Stolica Makulatury i Zasysającej Dziury 2016 po Chrystusie. Czekam na latającą komunikację miejską z godłem łódki z koroną cierniową zamiast wiosła. Czekam i czekam. Czekam. Czekam. Papieros, cztery kawałki „Pucifera” na plejerze firmy samsung i czekam. Jedzie – statek kosmiczny na torach, faluje jak flaga biało czerwona z napisem „chuj wam w dupę”. Wsiadam, gazetka „Metro” - czwarta kolumna studentów dziennikarstwa na stażu porysowana doniesieniami – aborcja szarych komórek, tempo ekspresowe. Kasuję ledwie wydrukowany bilet w ledwie działającym kasowniku. Zza podziabanych szyb uderza mnie Bóg Ra – prześwietlając matrycę miasta. Czuję się jak na odbitce polaroidu w czasie amerykańskiej ucztę dziękczynienia na cześć światowego zaspokożenia wszelkich potrzeb.

Jedna wielka dotacja europejska, ogromny ruchomy projekt – dopłaty, debaty, konkursy, przetargi, zarządzanie potencjałem ludzkim – stadem tresowanych małą z wybitymi na przestrzał ślepiami. Mam cel swojej podróży. Pragnę się z całego serca wpisać do Wielkiego Rejestru Bezrobotnych – w siódmej mistycznej kolumnie. Jak wiemy status ten stał się bez mała kultowy. Jest jak magiczne zaklęcie gnozy, tajemny szyfr bełkoczącego bractwa. Mam ze sobą świadectwa, pokwitowania, umowy, numery, dane – mam kurwa wszystko – cały swój formalny życiorys, który trzymam od lat w segregatorze o nazwie „Almanach XX wielu”. Cudowny to jak wiemy był wiek – pary z kominów i mydła, komputerów i samolotów bezzałogowych. Rejestracja – Kastracja – Petentów – Palantów odbywa się coraz bardziej komputerowo. W fazie pierwszej wciskasz w specjalnym monitorunku, że jesteś gotów do lotu wahadłowcem Powiatowy Urząd Pracy na orbitę bezrobotnych.



Pod specjalnym kodem A118, który cudowna maszyna wypłuka mam się stawić w pokoju Operatorów Programu Gwiazdnych Wojen na niebieskim tle Europy. Gwiazdne wrota 001, 002, 003. Portal między wymiarami na lewym pośladku PUP-y. Wokół wirują stada ludzior – kozłów i beczką zrozpaczone przez okienko „informacji” z całych sił próbując zrozumieć o co chodzi. Przez te 60, 70 lat wytworzyć jak najwięcej specyfikacji, tabel, konfiguracji, statystyk, regulacji wszystkich nacji – aby całe to gównu utrzymywało nas w ciągłym wirze spuszczonej wody w kiblu rzeczywistości lekko podtapiając i utrzymując w stanie zaabsorbowania w myśl ideologii numeru identyfikacyjnego i wszystkiego co się z tym wiąże. W pokoju pani drze na mnie mordę od wejścia, że nie patrzę, że numer się wyświetla to tu to tam. Chodzi o to by w ciągu kilku sekund sprowadzić cię do roli nierozgarniętego idioty, który stanowi tylko problem pomiędzy łykami kawy czyżo. I tutaj masz dwa wyjścia – albo zostać idiotą i czułgać się, albo uprzejmie dać pani do zrozumienia, że coś jej się pojebało od nadmiaru kawy i dropsów miętowych. Wgląda to tak, że status urzędnika to kasta co najmniej kapłańska, a ty jako wierny sługus tego cyrku tańczysz na

trapezie w rytm przemądrzałej arii klaunów z identyfikatorami. Po odrzuceniu roli debila i celnej riposie sytuacja natychmiastowo idzie złym torem – rzecz jasna dla ciebie. Czyli pani kapłanka upierdoli cię w ogniu potępienia stosem dodatkowych formalności do wypełnienia. Imiona, nazwiska, pobyty stałe i tymczasowe, ksero z ostatnich stu lat. Cel jest prosty – pozycja o. Nic. Nikt. Ludzki pół fabrykant przierzucany od pokoju do pokoju, od urzędu do urzędu – w wielkim sakramencie cywilizacji obligacji. Państwo – twój właściciel, urzędnik – twój spowiednik. Konfesjonał – rozgrzeszanie ustawami, podatkami, prawami, zakazami – 100 milionów razy powtórz „Kocham cię Polsko”.



Choroba, która udaje lekarstwo. Najchętniej wsadziłbym te wszystkie kwity, pokwitowania, paragony, duplikaty w wielką zaropiałą dupę tego świata poćwiartowanego jak szynka na parcele krajów, obyczajów, urzędów, rad nadzorczych i wykonawczych. UNESCO, UE, NATO – balony z kondomów puszczone na wiatr zakłamaney historii. Dlaczego mam czuć się jak korba w salonie zepsutych automatów? W tej planszowej grze eurobiznesu z kratami na rogu planszy, wciąż jeszcze udając, że mnie to wciąga i obchodzi. Co rano wita mnie świat numerów identyfikacyjnych. Obóz pracy, która nigdy mnie nie wyzwoli. Weksel bez pokrycia. Wieczyste spłacanie długu odwagi, by powiedzieć – Dość!

